REJESTR DOTYCZY:

Nr. rejestracyjny

LEWICKI Kazimierz Andrzej .....

z d. .....

s/c ..... i .....

z d. .....

ur. 30.XI.1914 w Lwów

kraj: Polska

zm. 5.X.1984 w Londyn

kraj: .....

pochowany cmentarz Streatham /Garrat Lane/

Dane personalne

kpt.Audytor 1 DP

Źródła i bibliografia

Dziennik Polski z dnia 9.X.1984 - nekrolog
" " " " 11.X.1984 - 2 nekrologi
" " " " 12.X.1984 - nekrolog
" " " " 27.XI.1984 - wspomnienie

SEKRETARIAT
KÓŁ ODDZIAŁOWYCH

AUD.

"Audyt."

CZŁONKOWSKA KARTA EWIDENCYJNA

1) NAZWISKO i IMIĘ :	2) STOPIEŃ WOJSKOWY i STARSZ. lub DATA AWANSU:	3) DATA URODZENIA:	4) RODZAJ BRONI (SŁUŻBY):
LEWICKI KAZIMIERZ ANDRZEJ	PORUCZNIK 9.10.1943 Wpt 1946	30.11.1914	Korpus Oficerów Audytorów

5) OSTATNIE FUNKCJE w P.S.Z. w OKRESIE 1939-1946 ROKU (wymienić 3 ostatnie funkcje i podać oddział w którym były pełnione) :

a. wrzesień 1939 oficer do zleceń Z-cy O.Z. 5 Dyw. Piech.
b. 1941-1942 d-ca komp w 21 p.p. P.S.Z. w Z.S.S.R.
c. 1943-1947 sędzia wojskowy 8 Sądu Pol. 1 Dyw. Panc.

6) SPECJALNOŚCI WOJSKOWE:
CKM
Sądownictwo wojskowe

7) OSTATNI STAN ZDROWOTNY: A

a) obecny według oceny własnej A

b) ostatnio posiadana kategoria zdrowia w wojsku A

8) STAN RODZINNY:

a) samotny (tak - nie) Samotny

b) żonaty

c) ilość dzieci w wieku szkolnym do lat 18-tu –

d) ilość dzieci w wieku powyżej 18 lat

c) miejsce (kraj) zamieszkania rodziny Polska

9) ZAWÓD CYWILNY:	10) NABYTA SPECJALNOŚĆ i WYSZKOLENIE PO WOJNIE:	11) OBECNY RODZAJ ZATRUDNIENIA:
oficer rez. powołany do służby czynnej obecnie: urzędnik	administracja przemysłowa	urzędnik firmy samochodowej

12) CZY NALEŻY DO INNEJ ORGANIZACJI O CHARAKTERZE KOMBATANCKIM ALEO SFOŁECZNYM FOZA KOŁEM CDDZIAŁCWYM - (wymienić nazwę tej organizacji):

13) DOKŁADNY ADRES POCZTOWY: 38, GLAZBURY RD, LONDON W·14

14) UWAGI:

Ś. † P. DP 9.10.1984

Kazimierz Andrzej Lewicki

Uczeń Czwartego Gimnazjum im. Jana Długosza i podharcmistrz 7 Drużyny im. Ks. Józefa Poniatowskiego we Lwowie, magister prawa, oficer 1. Dywizji Pancernej, odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, ur. 30 listopada 1914 r. we Lwowie po długiej chorobie zmarł 5 października 1984 r. w Londynie.

Zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

ŻONA, CÓRKA
I RODZINA

2813/2

Ś. † P. Dp. 11.10.1984

Kazimierz Andrzej Lewicki

podharcmistrz, magister prawa, oficer 1. Dywizji Pancernej, odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, urodzony we Lwowie 30 listopada 1914 r., po długiej chorobie zmarł w Londynie 5 października 1984.

Msza św. za Jego duszę zostanie odprawiona w kościele Chrystusa Króla, Balham, Londyn SW17, w sobotę 13 października o godzinie 11, po czym pogrzeb na cmentarzu Streatham przy Garrat Lane. Zawiadamiają pogrążeni w żałobie

ŻONA, CÓRKA I RODZINA

Zamiast kwiatów prosimy o datki na Medical Aid for Poland Fund, 54 Denbigh Street, London SW1 2EV.

2820/1

Ś. † P. DP 11.10.1984

KAZIMIERZ LEWICKI

MAGISTER PRAWA, KAPITAN AUDYTOR

lwowianin, harcerz, uczestnik kampanii wrześniowej, więzień sowiecki lwowskich Brygidek i łagrów syberyjskich, sędzia wojskowy w 1. Dywizji Pancernej, z którą przeszedł całą akcję bojową — zmarł 5 października 1984 w Londynie.

Człowieka o kryształowym charakterze i o złotym sercu żegnają pogrążeni w głębokim smutku

PRZYJACIELE

2821/1

Ś. † P. DP 12.10.1984

Kazimierz Lewicki

MAGISTER PRAWA, KAPITAN AUDYTOR

b. sędzia w Sądzie Polowym 1. Dyw. Panc., odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, po długiej chorobie zmarł 5 października 1984 w Londynie, w 70. roku życia.

Msza św. za Jego duszę zostanie odprawiona w kościele Chrystusa Króla na Balham, w sobotę 13 października o godz. 11, po czym pogrzeb na cmentarzu Streatham (Garrat Lane).

Z głębokim żalem żegna Go

KOŁO OFICERÓW AUDYTORÓW

2828/1

KAZIMIERZ LEWICKI

DZIENNIK POLSKI 27 listopada 1984 r.

Czuwaj!

Jerzy Strutyński

Była taka we Lwowie ulica Nazywała się Murarska. W okresie niepodległości przemianowano ją na bryg. Mączyńskiego. Ale każdy mówił „Murarska", bo do nazwy się przyzwyczaił. Stały tam kamienice z balkonami (i suterenami), kilka parterowych domków W jednym, u pani Krauzowej, w ogrodzie był stary tramwaj konny, zamieniony na hodowlę królików. W drugim gnieździł się C-klasowy Klub Sportowy „Polonia". W suterenach pod nr 47 urzędowała wróżka, na parterze rzeźnik Bronek, a na piętrze Komisarz Policji Majewski. Rosło kilka kasztanów, stała fabryka z kominem; na rogu ul. Bajek budka papierosowa inwalidy Antonowa, na drugim „Pokój do śniadań" (dla „chirusów") M. Wł. Grunda, zaś bliżej Szymanowiczów skład węgla.

Ale ton ulicy nadawało Czwarte Gimnazjum im. Jana Długosza! Tu mieszkał jego dyrektor — Pan Radca Wincenty Śmiałek oraz profesorowie: Mikołaj Szczerbański, Wilhelm Mayer i Kazimierz Strutyński zwany „Amerykanem" (nosił czarny, kowbojski kapelusz). Tu też wyrosło kilka pokoleń starej klasycznej szkoły z łaciną i greką. W tej uczelni wychowało się wielu wybitnych Polaków, chyba najlepszym przykładem jest żyjący wśród nas na emigracji profesor Ignacy Wieniewski. Ale nie piszę tych słów o wielkich i sławnych. Myśli moje wybiegają do lat dziecinnych, do kolegów.

Najbliższym był mi Kazio Lewicki — sąsiad z Murarskiej. Z nim i z piłką wędrowałem przez świat. Przeważnie na Wulkę albo T.Z.R. (Tow. Zabaw Ruchowych). Po drodze dołączali koledzy o groźnych pseudonimach: Magua, Duch Puszczy, Bałamut, Kulbas, Czubcio. I była pacałycha aż do zmroku! Każdy z nas miał jakiś groźny urągliwy przydomek. Ale Kazio to był Kaju i szlus! Nie nadawał się do karykatury. To był taki nasz Skrzetuski! Jak można przyczepić łatkę koledze, który jest żywym potwierdzeniem starej rzymskiej zasady: Mens sana in corpore sano (w zdrowym ciele zdrowy duch)? No, bo futbol, palant, siatkówka, łyżwy pomagały mu w nauce. Był prymusem: od pierwszej do ósmej klasy „bardzo dobrze" z góry na dół! Nawet jego celujący „rywale" — Jacek Wiesenberg i Jurek Węgierski miewali czasem kłopoty z gimnastyką i śpiewem. Kaju — sportowiec, ale także Sodalis Marianus był także harcerzem — a później działaczem młodzieżowym (podharcmistrz hufca im. ks. Józefa Poniatowskiego, a na emigracji członek Starszyzny Harcerskiej i Koła Lwowian). Z Kajem nigdy

Pozdawaliśmy matury, pokończyliśmy studia. On został sędzią wojskowym — a ja autowym. Ale „przyszli" ciężkie czasy. Odwiedzili nas we Lwowie czubariki. Kaja wywieźli na wakacje do białych niedźwiedzi. I słuch o nim zaginął. Aż przyszedł list. „Kochany, z „Dziennika" dowiedziałem się, że żyjesz. . . żyją nasi koledzy. . . siedemnastu z klasy A i czterech z B. . . Szukamy reszty. . .". I tak po czterdziestu latach zjawił się Kaju, przybliżył się Lwów, Czwarte Gimnazjum, Koledzy. . . Przeszłość przemówiła potężnie językiem naszej młodości. . . Rozpoczęła się ożywiona korespondencja — zawsze zaczynająca się od „Kochany!".

Kaju ma świetną pamięć. Pisze: „Oczywiście, doskonale pamiętam mecz Pogoni z Cracovią. Staliśmy (po sforsowaniu dziury w płocie) obok trybuny. To był debiut Albańskiego. Wystąpił w czerwonym swetrze z białymi pomponami na rękawach, co Ci się bardzo podobało. Przy stanie 2:0 dla Cracovii na piętnaście minut przed końcem meczu, Batch strzelił dwie bramki (drugą z karnego), a trzecią Garbień z prawego ukosa w lewy róg!".

W innym liście ważna wiadomość: „Koledzy zapraszają na Zjazd Jubileuszowy Czwartego Gimnazjum. Pytają o Ciebie. Posyłam im odbitki starych fotografii i naszą maturalną".

Listy i telefony. Kazio zapalił się do tenisa! No, bo futbolu nikt z jego znajomych już nie kopie, a do siatkówki nie może namówić nawet młodzieży (czterdziestoletniej).

Radosna nowina: „Jubel się udał! Jurek Węgierski i Staszek Klimpel postawili na swoim! Mszę św. odprawili nasi koledzy-księża. Gienek Hlibiwicki wygłosił kazanie. Czy wiesz, że Kazik Filipiak jest jedynym w Polsce księdzem ormiańsko-katolickim? Głowa Kościoła? Żyją jeszcze dwaj nasi profesorowie: Świerczyński (przyrodnik) i Nodolski (polonista)."

Kazio był skromny. O swej działalności społecznej mówił mało, o przewagach wojennych — nigdy. Dopiero w „Dzienniku" przeczytałem, że był kapitanem, odznaczonym Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Od przyjaciół dowiedziałem się o jego pracy charytatywnej. Organizował ciężarówki z żywnością i lekarstwami do Polski (jedną sam zafundował). Szczególnie pamiętał o kolegach z Czwartego Gimnazjum. Nasz wspólny przyjaciel powiedział: „On rozdał wszystkie swoje oszczędności!". Gdy powiedziałem to Kaziowi, uśmiechnął się: „Teraz jestem na utrzymaniu żony!". A po chwili poważnie: „Nie masz pojęcia ile jej zawdzięczam. Ta mała akcja paczkowa to przede wszystkim zasługa Oleńki".

Emigracja ma wielu krzykaczy. Zbierają oklaski. Ma też skromnych, prawdziwych działaczy, o których (czasem) napiszą po ich śmierci. Takich jak Kazimierz Lewicki ze Lwowa. Był tam gdzie praca. Służył pomocą biednym i zagubionym rodakom na emigracji. Gdy w Wielkim Londynie garstka najwierniejszych urządzała polską manifestację — nigdy nie zabrakło mego Przyjaciela. Nawet gdy zdrowie zaczęło odmawiać posłuszeństwa Semper Fidelis!

Walczył z ciężką chorobą — żył wiadomościami od kolegów z Czwartego Gimnazjum. Nigdy nie skarżył się. Prosił: „Napisz im, że czuję się lepiej. Nie zapomnij zdać relacji z meczu Lecha w Liverpoolu". Jednym z ostatnich pytań przed „daleką podróżą" było: „Jaki wynik?". Nie zdążył dosłyszeć odpowiedzi, bo musiał wyjechać. . . Oczywiście do Lwowa. Bo Nasze Miasto, Czwarte Gimnazjum i ulica niegdyś zwana Murarską niemal w całości przeniosły się do Nieba. I my tam zdążamy.

A Ty Kaju — Przyjacielu lat młodzieńczych — módl się za nami. I CZUWAJ!

Czuwaj!

Jerzy Strutyński

Była taka we Lwowie ulica. Nazywała się Murarska. W okresie niepodległości przemianowano ją na bryg. Mączyńskiego. Ale każdy mówił „Murarska", bo do nazwy się przyzwyczaił. Stały tam kamienice z balkonami (i suterenami), kilka parterowych domków W jednym, u pani Krauzowej, w ogrodzie był stary tramwaj konny, zamieniony na hodowlę królików. W drugim gnieździł się C-klasowy Klub Sportowy „Polonia". W suterenach pod nr 47 urzędowała wróżka, na parterze rzeźnik Bronek, a na piętrze Komisarz Policji Majewski. Rosło kilka kasztanów, stała fabryka z kominem; na rogu ul. Bajek budka papierosowa inwalidy Antonowa, na drugim „Pokój do śniadań" (dla „chirusów") M. Wł. Grunda, zaś bliżej Szymanowiczów skład węgla.

Ale ton ulicy nadawało Czwarte Gimnazjum im. Jana Długosza! Tu mieszkał jego dyrektor — Pan Radca Wincenty Śmiałek oraz profesorowie: Mikołaj Szczerbański, Wilhelm Mayer i Kazimierz Strutyński zwany „Amerykanem" (nosił czarny, kowbojski kapelusz). Tu też wyrosło kilka pokoleń starej klasycznej szkoły z łaciną i greką. W tej uczelni wychowało się wielu wybitnych Polaków, chyba najlepszym przykładem jest żyjący wśród nas na emigracji profesor Ignacy Wieniewski. Ale nie piszę tych słów o wielkich i sławnych. Myśli moje wybiegają do lat dziecinnych, do kolegów.

Najbliższym był mi Kazio Lewicki — sąsiad z Murarskiej. Z nim i z piłką wędrowałem przez świat. Przeważnie na Wulkę albo T.Z.R. (Tow. Zabaw Ruchowych). Po drodze dołączali koledzy o groźnych pseudonimach: Magua, Duch Puszczy, Bałamut, Kulbas, Czubcio. I była pacałycha aż do zmroku! Każdy z nas miał jakiś groźny urągliwy przydomek. Ale Kazio to był Kaju i szlus! Nie nadawał się do karykatury. To był taki nasz Skrzetuski! Jak można przyczepić łatkę koledze, który jest żywym potwierdzeniem starej rzymskiej zasady: Mens sana in corpore sano (w zdrowym ciele zdrowy duch)? No, bo futbol, palant, siatkówka, łyżwy pomagały mu w nauce. Był prymusem: od pierwszej do ósmej klasy „bardzo dobrze" z góry na dół! Nawet jego celujący „rywale" — Jacek Wiesenberg i Jurek Węgierski miewali czasem kłopoty z gimnastyką i śpiewem. Kaju — sportowiec, ale także Sodalis Marianus był także harcerzem — a później działaczem młodzieżowym (podharcmistrz hufca im. ks. Józefa Poniatowskiego, a na emigracji członek Starszyzny Harcerskiej i Koła Lwowian). Z Kajem nigdy nie opuściliśmy meczu ligowego „Pogoń" i „Czarnych". Często trzeba było się „szwarcować" przez dziurę w płocie na widowisko, bo nie zawsze tatko lub mamcie dali 50 gr.

I tak szedł rok za rokiem. Pozdawaliśmy matury, pokończyliśmy studia. On został sędzią wojskowym — a ja autowym. Ale „przyszli" ciężkie czasy. Odwiedzili nas we Lwowie czubariki. Kaja wywieźli na wakacje do białych niedźwiedzi. I słuch o nim zaginął. Aż przyszedł list. „Kochany, z „Dziennika" dowiedziałem się, że żyjesz. . . żyją nasi koledzy. . . siedemnastu z klasy A i czterech z B. . . Szukamy reszty. . .". I tak po czterdziestu latach zjawił się Kaju, przybliżył się Lwów, Czwarte Gimnazjum, Koledzy. . . Przeszłość przemówiła potężnie językiem naszej młodości. . . Rozpoczęła się ożywiona korespondencja — zawsze zaczynająca się od „Kochany!".

Kaju ma świetną pamięć. Pisze: „Oczywiście, doskonale pamiętam mecz Pogoni z Cracovią. Staliśmy (po sforsowaniu dziury w płocie) obok trybuny. To był debiut Albańskiego. Wystąpił w czerwonym swetrze z białymi pomponami na rękawach, co Ci się bardzo podobało. Przy stanie 2:0 dla Cracovii na piętnaście minut przed końcem meczu, Batch strzelił dwie bramki (drugą z karnego), a trzecią Garbień z prawego ukosa w lewy róg!".

W innym liście ważna wiadomość: „Koledzy zapraszają na Zjazd Jubileuszowy Czwartego Gimnazjum. Pytają o Ciebie. Posyłam im odbitki starych fotografii i naszą maturalną".

Listy i telefony. Kazio zapalił się do tenisa! No, bo futbolu nikt z jego znajomych już nie kopie, a do siatkówki nie może namówić nawet młodzieży (czterdziestoletniej).

Radosna nowina: „Jubel się udał! Jurek Węgierski i Staszek Klimpel postawili na swoim! Mszę św. odprawili nasi koledzy-księża. Gienek Hlibiwicki wygłosił kazanie. Czy wiesz, że Kazik Filipiak jest jedynym w Polsce księdzem ormiańsko-katolickim? Głowa Kościoła? Żyją jeszcze dwaj nasi profesorowie: Świerczyński (przyrodnik) i Nodolski (polonista)."

Kazio był skromny. O swej działalności społecznej mówił mało, o przewagach wojennych — nigdy. Dopiero w „Dzienniku" przeczytałem, że był kapitanem, odznaczonym Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Od przyjaciół dowiedziałem się o jego pracy charytatywnej. Organizował ciężarówki z żywnością i lekarstwami do Polski (jedną sam zafundował). Szczególnie pamiętał o kolegach z Czwartego Gimnazjum. Nasz wspólny przyjaciel powiedział: „On rozdał wszystkie swoje oszczędności!". Gdy powiedziałem to Kaziowi, uśmiechnął się: „Teraz jestem na utrzymaniu żony!". A po chwili poważnie: „Nie masz pojęcia ile jej zawdzięczam. Ta mała akcja paczkowa to przede wszystkim zasługa Oleńki".

Emigracja ma wielu krzykaczy. Zbierają oklaski. Ma też skromnych, prawdziwych działaczy, o których (czasem) napiszą po ich śmierci. Takich jak Kazimierz Lewicki ze Lwowa. Był tam gdzie praca. Służył pomocą biednym i zagubionym rodakom na emigracji. Gdy w Wielkim Londynie garstka najwierniejszych urządzała polską manifestację — nigdy nie zabrakło mego Przyjaciela. Nawet gdy zdrowie zaczęło odmawiać posłuszeństwa Semper Fidelis!

Walczył z ciężką chorobą — żył wiadomościami od kolegów z Czwartego Gimnazjum. Nigdy nie skarżył się. Prosił: „Napisz im, że czuję się lepiej. Nie zapomnij zdać relacji z meczu Lecha w Liverpoolu". Jednym z ostatnich pytań przed „daleką podróżą" było: „Jaki wynik?". Nie zdążył dosłyszeć odpowiedzi, bo musiał wyjechać. . . Oczywiście do Lwowa. Bo Nasze Miasto, Czwarte Gimnazjum i ulica niegdyś zwana Murarską niemal w całości przeniosły się do Nieba. I my tam zdążamy.

A Ty Kaju — Przyjacielu lat młodzieńczych — módl się za nami. I CZUWAJ!